

MEMORIAŁ
General Marii Wittek

S. G. VII 2001

(Wypisów nie robiono)

materiały przystąpiła
p. Krystyna Wojtowicz

fot. (oryg.)

NOWKI AK
Kraków

BRZEWSKA Maria

zd. Sobitto

ps. "Mama"

2837/WSK

SPIS ZAWARTOŚCI TECZKI —

++
BRZEWSKA

Maria

z d. Sobitko

I/1. Relacja ✓ k. 5, s. 1-5

I/2. Dokumenty (sensu stricto) dotyczące osoby relatora —

I/3. Inne materiały dokumentacyjne dotyczące osoby relatora —

II. Materiały uzupełniające relację

III/1 – Materiały dotyczące rodziny relatora —

III/2 – Materiały dotyczące ogólnie okresu sprzed 1939 r. —

III/3 – Materiały dotyczące ogólnie okresu okupacji (1939-1945) —

III/4 – Materiały dotyczące ogólnie okresu po 1945 r. —

III/5 – inne...

IV. Korespondencja

V. Nazwiskowe karty informacyjne ✓

VI. Fotografie ✓ oryg.

I/1 Relacja

- Relacja oprac. przez córkę K. Bozewską-Mastalską [b.d.], mps, rleps, oryg., k. 5, s. 1-5



1. Maria Brzewska z domu Sobillo. Pseudonim „Mama”, przezwisko „Gromadzka mama”.

2. 28.12.1898 r. Wólka Tanewska powiat Nisko.

3. Kraków, ul. św. Sebastiana 27 m. 13 – nie pracowała zarobkowo, zajmowała się rodziną i pracą w konspiracji.

4. W Stronnictwie Narodowym była wiele lat przed wojną. Od dnia wybuchu wojny włączyła się w czynną pracę. W Zosinie w domu swoich rodziców (gdzie byliśmy całą rodziną na wakacjach) zorganizowała dla uchodźców całodobową pomoc żywnościową, opiekę nad rannymi i chorymi, noclegi itp.

Po powrocie do Krakowa – mieszkaliśmy wówczas we własnym domu przy ul. St. Czarnieckiego 16 – pomagała uciekinierom z obozów jenieckich, organizując dla nich cywilne ubrania i pomoc w dalszej ucieczce.

Jak z tego wynika trudno ustalić datę wstąpienia jak i przydział czy funkcję, bo robiła wszystko co było potrzebne w danej chwili.

Dom moich rodziców już przed wojną znany był z tego, że każdy głodny i bezdomny student mógł do niego zapukać. To też wracający z ucieczki tam szukali schronienia i kontaktów, szczególnie ci z kresów wschodnich (południowych), a potem z Pomorza.

Pomimo, że my dzieci byliśmy jeszcze młodzi (Mieczysław 18, Zenon 16, a ja 14 lat) rodzice pozwolili nam na działalność konspiracyjną, w związku z czym od samego początku aż do chwili aresztowania rodziców (4.09.1944 r.) przez Gestapo, tak w mieszkaniu przy ul. St. Czarnieckiego, jak potem przy ul. św. Sebastiana 27 m. 13 dokąd nas Niemcy wyrzucili, robiąc na tamtym terenie getto żydowskie, odbywało się tajne nauczanie, zebrania „młodzieżówki”, wszelkiego rodzaju konferencje do scaleniovych włącznie (kom. ZWZ Spychalski „Luty”, NOW ppłk Władysław Owoc „Fructus”, „Paweł” oficer łącznikowy „Jarosz” Walerian Gołtuński z COP-u „Żmuda” Kazimierz Mirecki, innych nie pamiętam), wydawanie lewych dokumentów m.in. i Żydom z getta (ojciec jako właściciel kamienicy miał stałą przepustkę do getta), pielęgnacją operowanych partyzantów (operował prof. Gruca ze Lwowa), których ze względu na bezpieczeństwo, przywożono do nas na drugi dzień po operacji oraz rozprowadzanie bibuły: „Walka”, „Biuletyn Informacyjny”.

Nad tym wszystkim i bezpieczeństwem czuwała moja matka, a gdy zaistniała potrzeba jechała w teren z meldunkiem.

4.09.1944 r. Gestapo przyszło aresztować mnie i rannego partyzanta, ale myśmy 20.07. wyruszyli do oddziału „Ojca Jana”. Aresztowano rodziców i „Jarosza” Waleriana Gołtuńskiego. Mama dostała wyrok śmierci, ale dzięki temu, że symulowała podczas bicia ciążę udało się organizacji wykupić ją za 120 tys. zł (dotarli do Hamana – szefa krakowskiego Gestapo). W więzieniu na Montelupich wraz z Krysztyną (nie pamiętam nazwiska) pracując w więziennej pralni organizowały dla księży komunikanty i wino mszalne.

Ojciec zginął w obozie koncentracyjnym we Flossenburgu. Mama po wyjściu na wolność dowiedziała się, iż syn Zenon jest ranny i leży na melinie w Górach Świętokrzyskich – był w oddziale „Nurta”, zbita i obolała poszła go szukać.

Po powrocie dom jej znowu był schronieniem dla niedobitków z Powstania Warszawskiego i punktem kontaktowym m.in. dla poszukujących się.

Z transportu więźniów z Montelupich przewożonych do Libanu (miejsce straceń) uciekło kilku więźniów, wśród nich lekarz żyd. Jego i towarzyszącą mu kobietę ukryła, wyrobiła im lewe dokumenty i pomogła w dalszej ucieczce, dała kontakty do partyzantki.

5. Daty wstąpienia nie ma, bo jest to dalszy ciąg pracy w Stronnictwie Narodowym, która ząębiała się z Narodowym Zjednoczeniem Wojskowym. Mieszkanie mojej matki jest nadal tym czym było podczas okupacji niemieckiej.

Z obozu koncentracyjnego Mathausen wraca najstarszy syn Mieczysław, który według wskazań SN osiedla się w Kłodzku. Z partyzantki wraca syn Zenon, który jako kurier (po dwóch nieudanych próbach) wyjeżdża na zachód Europy. Wracam ja z tułaczki.

Tutaj przy ulicy Św. Sebastiana 27 m. 13 spotykają się ludzie organizujący „przerzuty”, spotkania szefów SN i NZW, szkolenia instruktorów tzw. „piątki”, zatrzymują się młodzi chcący się dostać na wyższą uczelnie (działający w Młodzieży Wszechpolskiej). Dom jest tak ludny niczem kwatery pielgrzymkowa.

Mama dostaje od Tadeusza Macińskiego „Prusa” polecenie, aby z pomocą syna Mieczysława znaleźli miejsce na zlokalizowanie radiostacji nadawczo-odbiorczej. Nawiązują kontakt z wójtem z Trzebieszowic (6 km od Łądka Zdroju) p. Studenckim. Przydziela on nam dom na wzgórzu. Tam zostaje zainstalowany radiotelegrafista Eugeniusz Mieszkowski, ja pomagam mu przy szyfrowaniu depesz. Mama jest ich głównym dostawcą i odbiorcą, dlatego bardzo często kursowała na trasie Kraków-Kłodzko-Łądek Zdrój udając handlarzkę rzeczami kupionymi od Niemców.

6. 18.07.1946 r. zostaje aresztowana w Krakowie - w mieszkaniu UB organizuje „kocioł” przez cały tydzień. Siedziało w nim 72 osoby. Siedzi najpierw na UB przy placu Inwalidów. Cele są w piwnicach. W czasie śledztwa skatowana dostaje krwotoku, wrzucona do celi zdażyła wystukać „koledzy umieram”. Więźniowie ze wszystkich cel wszczęli alarm żądając dla Niej lekarza. Została uratowana w ostatniej chwili.

Następnie przewieźli ją ^{lotem} samochodem do Warszawy. Na Koszykowej dali ją do celi, gdzie jak wspominała, leżał strzęp ludzki Maria Hąłowska. Opiekowała się nią jak córką. Następnie przewieziono ją do mokotowskiego więzienia - X Pawilon. Pamiętam tylko jedno nazwisko współwięźniarki: Gotzkowska i sąsiada zza ściany (stukanie) - Waclaw Lipiński.

7. Jak w załączonym zaświadczeniu z Sądu Wojewódzkiego w Warszawie. Ponieważ niczego Mamie nie udowodniono, poza przynależnością do tajnej organizacji sprawę miała indywidualną.

8. W Krakowie piwnice UB przy pl. Inwalidów, w Warszawie piwnice UB przy ul. Koszykowej, Mokotów - X Pawilon.

9. Złe. Było Jej ciężko, bo nie miała pomocy z zewnątrz aż do momentu, gdy mnie wypuszczono na wolność (tzn. od kwietnia).

10. 10.06.1947 r. z Mokotowa. Amnestia. Wyszła chora o dwu laskach. Była leczona w Dusznikach. Dom i korespondencja były pod stałą kontrolą. Od czasu do czasu „smętni” panowie składali „towarzyskie” wizyty w domu. Prawie przez cały 1952 r. zabierali Mamę na przesłuchania namawiające na współpracę. Bywało, że szła na te „rozmowy” z półtoraroczną wnuczką co nie przeszkadzało im trzymać je przez cały dzień. To nachodzenie tajniaków zakończyło się atakiem serca, co widząc dziecko z rozpaczycy ugryzło tajniaka w łydkę - on uciekł. Na krzyk dziecka przyszli z pomocą sąsiedzi.

W lipcu 1953 r. została aresztowana wraz z córką pod zarzutem szpiegostwa - miano nas dołączyć do sprawy Kurii Biskupiej w Krakowie. Siedziała na Montelupich. Wyszła po trzech miesiącach.

W 1960 r. przeszła ciężką operację - rak nerki. Skutki więziennych tortur. Były przerzuty. Zmarła 28.10.1962 r.

Byłam i jestem dumna ze swojej Matki. Można śmiało rzec, że była niedoścignętym wzorem Matki-Polki.

Opracowała: Krysztyna Bzowska - Maszalska
ps. „Krysztyna”, „Córka Mamy”
Krysztyna Bzowska - Maszalska 5

Rodzina Hausnerów

Pragnę wyjaśnić, dlaczego przy ul. Św. Sebastiana 27 m. 13 mogły odbywać się bardzo ważne spotkania, wielogodzinne konferencje szefów konspiracji, ukrywanie ludzi poszukiwanych przez Gestapo.

Była to zasługa moich rodziców. Adama Karola i Marii Magdaleny Brzewskich oraz Edwarda i Rozalii Hausnerów zajmujących mieszkanie nr 9 (pod naszym mieszkaniem).

Kim oni byli ?

On pochodził , pomimo niemieckiego nazwiska z bardzo patriotycznej rodziny. Poznałam jego stryjenkę, żonę oficera WP, o którym słuch zaginął i jej syna mojego rówieśnika, który pod koniec okupacji poszedł do oddziału leśnego.

Żona Edwarda Hausnera, Rozalia była Ślązaczka z Radzionkowa. Rodzina jej to polscy Ślązacy.

Edward Hausner odmówił przyjęcia obywatelstwa niemieckiego i został aresztowany i osadzony w obozie, żona za cenę wypuszczenia go przyjęła obywatelstwo niemieckie. Dostała służbowe mieszkanie w naszej kamienicy. Na drzwiach ich mieszkania wisiało oświadczenie w języku niemieckim z pieczęciami informujące, że tutaj mieszka obywatelka niemiecka i gdzie pracuje (w dyrekcji kolei). Granatowa policja ani niemiecka policja nie mogły wejść bez zgody lokatorki.

Moi rodzice mówili biegle po niemiecku.

Nie pamiętam jak i kiedy, ale bardzo szybko nasze rodziny zaprzyjaźniły się i zapasowe klucze do mieszkania Hausnerów były u nas. Za zgodą Rózi, gdy ona pracowała codziennie chodziłam słuchać radiowych wiadomości z BBC. Również za jej zgodą odbywały się u niej spotkania i wielogodzinne konferencje. Bywało tak, że mama uprzedzała Różę, żeby w danym dniu poszła np. do kina, albo u nas ucieła sobie po pracy drzemkę. Często nim weszła do swojego mieszkania przychodziła do nas i pytała „mamo mogę iść do domu ?”.

W latach 1943 i 1944 wielu ukrywających się konspiratorów u niej znalazło kilkudniowy odpoczynek przed dalszą tułaczka. M.in. i mój brat Zenon Franciszek tam mieszkał parę dni, gdy przyjechał z partyzantki (oddział „Nurta” w Górach Świętokrzyskich) pożegnać się z rodzicami i najbliższymi przed planowanymi większymi akcjami.

Latem 1943 r. urządzili Niemcy wielką łapankę w dzielnicy Kazimierz gdzie mieściła się i mieści nasza część ul. Św. Sebastiana. Akurat w tym dniu odbywały się u nas lekcje tajnego gimnazjum. Profesor spóźnił się. Ponieważ ul. Św. Sebastiana przecinały planty dietlowskie, często ludzie myślą , że ulica kończy się na „przecince”. Wyszliśmy z koleżanką przed profesora myśląc, że nie może znaleźć numeru domu. Dosłownie na pół minuty przed otoczeniem dzielnicy znalazłyśmy się poza kordonem. W tym momencie nadszedł profesor i szybko wycofał się. Myśmy pozostały na plantach i ukradkiem obserwowaliśmy co się dzieje. Obydwie gorąco modliłyśmy się o szykanowanych, By uratowaliśmy się, ale co z mamą i pozostałymi ?

Wierzyłam w mamę w jej opanowanie w umiejętność szybkiego reagowania w trudnych sytuacjach. Jedną koleżankę wpakowała do łóżka z kompresem na czoło, a drugiej kazała cały czas grać i zachowywać się tak jakby nie wiedziała co się dzieje za oknami. Sama zeszła do bramy i ludzi szukających schronienia w naszej kamienicy ukryła w mieszkaniu Hausnerów. Zabroniła im zbliżać się do okien,, kazała siedzieć na podłodze, aby z okien naprzeciw nie zauważono najmniejszego cienia. Za uciekającymi Niemcy przeszukiwali mieszkania, strychy i piwnice. Przydała się w danym czasie znajomość języka. Niemcy automatycznie trochę inaczej traktowali ludzi znających ich język, a mama miała postawę i sposób bycia taki, że

narzucał otoczeniu szacunek a zarazem zaufanie. Cała gama uczuć była w Jej wzroku.

Podczas gdy Niemcy weszli do naszej kamienicy i podchodzili do mieszkania Hausnerów „dziwnym” przypadkiem znalazła się na tym piętrze. Odezwała się w ich języku informując kto tam mieszka, wskazała na wiszący papier i zaproponowała żeby poszli przeszukać jej mieszkanie bo ma chorą córkę i musi pójść po lekarza. Poszli za nią. Zaskoczeni byli słysząc „ich muzykę”, bowiem Miła „Flora” „zaciekle” ćwiczyła inwencje 3-~~4~~ J. S. Bacha. Nie przerywając jej w graniu, widząc śmiertelnie bladą (ze strachu) chorą z kompresem na głowie wycofali się z mieszkania. Dlaczego zrezygnowali z dalszych poszukiwań to tylko P. Bóg wie. Niedługo potem akcja zakończyła się.

Tak to dzięki Hausnerom (a szczególnie Rózi) uratowało się od aresztowania ok. 20 młodych mężczyzn. Wieść o tak wielkiej łapance szybko obiegła Kraków. Różia zdawała sobie sprawę, że mama na pewno wykorzystała jej mieszkanie, dlatego najpierw przyszła do mamy dowiedzieć się czy aby jednak na siłę nie weszli i czy nie jest spalona. To był dla nas wszystkich bardzo ciężki dzień.

W 1944 r. w lipcu odprowadzałam do oddziału „Ojca Jana” dwóch podleczo-nych po operacji partyzantów. Nie mogłam już powrócić do Krakowa, bo front sta-
nał na Wiśle a ja znalazłam się w Stalowej Woli. Wiem od mamy, że Różia latem udając turystkę w plecaku przenosiła broń i amunicję do oddziału, w którym był stryjeczny brat męża.

Rodzice moi zostali aresztowani 4.09.1944 r. i dalszych losów (do ucieczki Niemców) rodziny Hausnerów nie znam. Przypuszczam, że musiała ewakuować się z dyrekcją PKP.

Po zakończeniu działań wojennych mama została wezwana do sądu jako świadek w sprawie Rozali Hausner. Jakiś gorliwy komunista spłodził na nią obraźliwy paszkwil. Po zeznaniach mamy sąd nie tylko uniewinnił ją, ale uznał, że za jej bohaterską postawę winna dostać wysokie odznaczenie, a na karę więzienia zasługują fałszywi oskarżyciele. Wówczas w sądach zasiadali jeszcze ludzie nar-
dowi, a nie przekupni sędziowie czy tchórze.

Kontakt z Hausnerami urwał się nam po naszym aresztowaniu w lipcu 1946 r. Osobiście uważam, że jej niepełny życiorys czy to wspomnienie o niej powinno znaleźć się wśród zasłużonych Kobiet-Polek. Ona była dokładnie zorientowana komu pomaga, do jakiej my należymy organizacji.

Dzielnica Kazimierz to samorzutnie przez samych Żydów utworzone, można rzec, swego rodzaju otwarte getto. „Goje”, którzy tam mieszkali to tylko służące i dozorczy domów. Zawsze odkad pamiętam Tandeta mieściła się tam na małym pla-
cyku przy ul. Dajwór. W większości sprzedawcami byli żydowscy paserzy i złodzieje (np. gdy mojemu bratu ze szatni szkolnej ukradziono płaszcz, mama tego samego dnia znalazła płaszcz i złodzieja właśnie tam).

Podczas okupacji niemieckiej tandeta zmieniła swój poprzedni charakter przez co rozrosła ‘się na sąsiedni plac zwany ulicą Szeroką’, a w dniach targowe tzn. we wtorki i piątki na wszystkie sąsiednie ulice. Handlujący docierali aż do plant dietlowskich (pod nasze okna). Transakcje zawierano również w bramach, na klat-
kach schodowych itp. Przy ul. Wąskiej w dużym zespole budynków żydowskiej szkoły stacjonowali niemieccy żołnierze i tam jak by było upychano ludzi z łapanek, segregowano i wywożono albo na przymusowe roboty albo do obozów koncentra-
cyjnych. Aby zabezpieczyć się przed ucieczką, rozbierano ich do bielizny. Czasami udawało się goś wykupić.

Również przy ul. Szerokiej bardzo długo funkcjonował dom publiczny ku wy-
godzie żołdaków.

Podczas okupacji niemieckiej tandeta zmieniła swój charakter. Stała się podobna do dzisiejszej pod względem jakości towarów i stałych straganów na ul. Szerokiej, ale miała innego ducha. Śmiesznie to tak nazwać, ale jednak swego rodzaju patriotycznego ducha. Była ustna wymiana wiadomości usłyszanych w zakamuflowanym radiu, które niekiedy zamieniały się w fantastyczne wieści kończące lada moment wojnę i zapowiadające druzgocącą klęskę Niemców, wymiana tajnej prasy, kupno i przekazywanie broni, amunicji, opatrunków, lekarstw dla leśnych oddziałów. Był to wyśmienity punkt kontaktowy szczególnie wśród walących się nagrobków starego żydowskiego cmentarza a nieraz kilkugodzinny odpoczynek ludzi poszukiwanych.

Widać znalazła się szuja i doniosła o tem wszystkim Niemcom, a ponieważ ci ze zwycięzców zaczęli zamieniać się w zwyciężonych więc z taką furją przeprowadzili tą wielką łapankę.

O stosunkach panujących w gmachu przy ul. Wąskiej wiem od mojego brata Mieczysława Kazimierza, który został zgarnięty w jednej z pierwszych łapanek w 1940 r., wywieziony na przymusowe roboty rolne, a potem tam aresztowany za kontakty z jugosłowiańskimi partyzantami i osadzony w Mathausen, który przeżył dzięki przyjaciółom. Znaleźli go już jako „muzułmanina” nieprzytomnego pod krematorium, ukryli w baraku, odkarmili i zdobyli akordeon. Brat miał wybitny talent muzyczny o czym dosyć szybko dowiedzieli się Niemcy. Od tej chwili stał się ich „nadwornym” grajkem na licznych pijackich libacjach. Dostał pracę w biurze. Dzięki temu polepszył się jego los (znał już bardzo dobrze język niemiecki) i miał możliwość odwdzięczenia się swoim wybawcom i pomóc młodym chłopcom z Powstania Warszawskiego oraz Żydówce, córce fabrykanta z Łodzi, która zakochała się w bracie. Odnalazła go w Polsce, była już bardzo bogatą obywatelką niemiecką. Chciała zmienić wiarę, zabrać całą naszą rodzinę (mamę, mnie i drugiego brata) legalnie do Niemiec Zachodnich, zabezpieczyć wszystkich finansowo itd. byleby tylko on ożenił się z nią. Wyjechała ze złamanym sercem płacząc.

Tak dziwnym zrzędzeniem losu w naszej rodzinie w ciężkich chwilach przychodzi z pomocą umiejętność grania i śpiew – tak braciom jak i mnie (Mieczysław – fortepian, organy i akordeon, Zenon – skrzypce i gitara w partyzantce, ja – fortepian i śpiew w chórze Filharmonii).

Wysłany Bronowska - Wasztaloko

Nazwiskowe

Karty informacyjne z rekacji wypisata p. K. Wojtowicz

L. dz. 1968/WSK/01

V Nazwiskowe karty informacyjne



l

T: 2837/ WSK

NOW / AK

Kraków

~~WZK~~
NZW

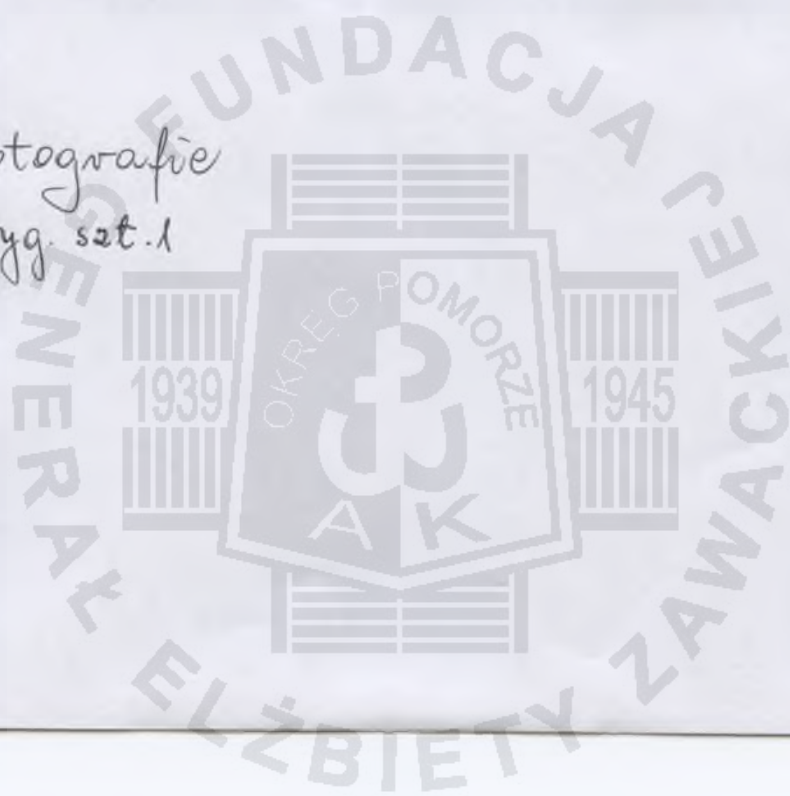
Brzewska Maria ps. "Mama"
z d. Sobiłło

- członek Stronnictwa Narodowego.
Od samego początku wojny jej mieszkanie było
lokalą konspiracyjnym NOW, odbywały się
szkolenia podchorążówki, zebrania "młodzie-
żówki, a także spotkania scaleniowe z AK.
Pomagała uciekinierom, w tym Żydom.
Po wojnie w ~~WZK~~. Aresztowana przez UB,
więźniarka w Fordonie.

Zródło: relacja Krystyny Brzewskiej - Mastalsk
skiej o matce

K.Wojt., 2001.

VI Fotografie
wyg. szt. 1







BRZEŃSKA Maria

